



# Janusz Korczak

## opowiadanie edukacyjne

Dzisiejszego dnia Kamil odwiedził pana Stanisława Zarzyckiego w paskudnym humorze.

– Dorośli są do bani! – zaczął już od progu. – Normalny człowiek nie może się z nimi dogadać.

– Oho, kiepski dzień – powiedział z uśmiechem pan Stanisław. – Nawet mnie się dostało.

– Nie dziadku, ty to co innego – odpowiedział chłopiec przepraszająco. – Ale naprawdę, czasami to bym chciał, żeby na jakiś czas zapanował u nas Król Maciuś I, może to przypomnieliby niektórym dorosłym, że dziecko to też człowiek.

– No tak, to rzeczywiście ważne pamiętać o tym, że dziecko to też człowiek – powiedział z powagą dziadek. – Dla autora „Króla Maciusia I” dziecko to był najważniejszy człowiek.

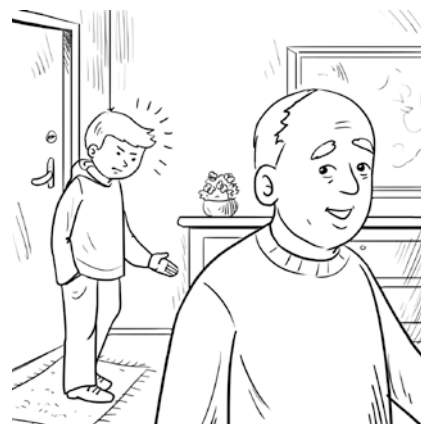
– W takim razie musiał być bardzo mądry – stwierdził Kamil. – Chyba jak rzadko kto rozumiał dzieci.

– Janusz Korczak, czyli Henryk Goldszmit, był faktycznie znawcą psychiki dziecięcej – zgodził się pan Zarzycki. – To bezsprzecznie najwybitniejszy polski lekarz pediatra, który całe swoje życie poświęcił dzieciom.

– To czekam na opowieść o Januszu Korczaku – powiedział prosząco chłopiec. – Może na początek wyjaśnienie, skąd te dwa nazwiska.

– Henryk, a właściwie Hirsz Goldszmit, to jego prawdziwe imię i nazwisko – tłumaczył pan Stanisław. – Janusz Korczak to pseudonim artystyczny, przyjęty przez Henryka w maturalnej klasie. Dobór pseudonimu był całkowicie przypadkowy, młody Goldszmit zaczerpnął go na chybił trafił z tytułu książki Ignacego Kraszewskiego „Historia o Januszu Korczaku i pięknej Miecznikównie”.

– To już domyślam się, że Korczak także lubił czytać – wtrącił Kamil. – Ale zacznijmy od początku, dobrze? Po co jemu był pseudonim?



– Wiesz, artyści przybierają pseudonimy z różnych powodów – wyjaśniał dziadek. – W przypadku Goldszmita to raczej konieczność, bowiem urodził się w rodzinie żydowskiej, 22 lipca 1878 lub 1879 roku.

– Rozumiem, rozmawialiśmy już o antysemityzmie – chłopiec pokiwał głową ze zrozumieniem. – A skąd ta rozbieżność w dacie?

– Ojciec Korczaka, Józef Goldszmit, ceniony adwokat warszawski, aż rok zwlekał z decyzją, jakie imię dać dziecku – kontynuował dziadek. – W końcu chłopiec dostał urzędowe, żydowskie imię Hirsch.

– Aha, Hirsch, czyli Henryk, to już jest jasne – ucieszył się Kamil. – Czy miał rodzeństwo?

– Tak, miał starszą siostrę, Annę – odpowiedział pan Stanisław. – W dzieciństwie była ona towarzyszką zabaw małego, bardzo wrażliwego chłopca.

– No właśnie, jak wyglądało dzieciństwo Korczaka? – zapytał chłopiec. – Jakim był dzieckiem?

– Jak już wspomniałem, wrażliwym – przypomniał pan Zarzycki. – Rodzice uważali, że jest mało ambitny i niczego w życiu nie osiągnie, jedynie ukochana babcia wierzyła w jego zdolności.

– A jak wyglądały szkolne lata Korczaka? – kontynuował temat Kamil. – Czy miał jakieś zainteresowania?

– Szkoła w tamtych czasach była nieciekawa, w Warszawie uczono po rosyjsku – wyjaśniał pan Stanisław. – Z pierwszej szkoły, gdzie stosowano karę chłosty, rodzice musieli go przenieść do innej, nie chciał tam chodzić. Zresztą jego w miarę szczęśliwe dzieciństwo nie trwało zbyt długo.



– Coś się wydarzyło? – raczej stwierdził, niż zapytał Kamil.

– Zgadza się – uśmiechnął się dziadek. – Gdy miał 12 lat, zachorował jego ojciec. Henryk rozpoczął właśnie naukę w gimnazjum, która trwała osiem lat. Przez chorobę ojca bardzo pogorszyły się warunki materialne całej, jak do dotąd zamożnej, rodziny.

Młody Korczak pomagał matce, udzielając korepetycji. W tym czasie bardzo dużo czytał i zaczynał pisać opowiadania o problematyce młodzieżowej.

– To kiedy się uczył? – zdziwił się chłopiec. – Przecież to dużo zajęć.

– Różnie to bywało – skwitował pan Zarzycki. – Ojciec zmarł w 1896 roku, Henrykowi zostały jeszcze dwa lata gimnazjum, jedną klasę nawet powtarzał, ale potem było już lepiej, bo mając 20 lat został studentem na wydziale lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

– To w końcu został lekarzem czy pedagogiem?

– I jednym, i drugim – dziadka rozśmieszyła niecierpliwość chłopca. – Był lekarzem pediatrą, również pisarzem i felietonistą, który całe swoje życie poświęcił temu, aby przekonać dorosłych, jak ważne jest dzieciństwo w życiu każdego człowieka. Dzieciom, a w szczególności sierotom, oddał swój talent i wiedzę.

– Skąd w jego życiu wzięły się sieroty? – zainteresował się chłopiec.

– Już w czasie studiów jeździł na kolonie letnie jako wychowawca – odpowiadał pan Stanisław. – Po studiach, w latach 1905-1912, pracował jako lekarz w szpitalu dla dzieci. W międzyczasie uzupełniał wiedzę w Anglii i Francji, tam zobaczył, jak mogą wyglądać dziecięce szpitale i zakłady wychowawcze. I właśnie w roku 1911, gdy był w Londynie i zwiedzał przytułki dla sierot, podjął życiową decyzję, że zrezygnuje z założenia swojej rodziny i poświęci się pracy z dziećmi.

– Myślę, że to odważna decyzja – zadumał się Kamil. – Bardzo ciężka i odpowiedzialna.

– Cieszę się, że to rozumiesz – starszy pan spojrzał na chłopca z uznaniem. – I tak w roku 1912 został dyrektorem Domu Sierot dla żydowskich dzieci przy ulicy Krochmalnej, a w roku 1919 objął wraz z Marią Falską kierownictwo pedagogiczne w Naszym Domu dla sierot katolickich.

– To już czasy po I wojnie światowej, prawda? – upewnił się chłopiec.

– Zgadza się – potwierdził dziadek. – W samej wojnie też brał udział jako lekarz, ale to nie koniec zmagania. Później, w czasie wojny bolszewickiej w latach 1919-1920 był lekarzem wojskowym w szpitalu epidemiologicznym w Łodzi i ten okres był dla niego wyjątkowo ciężki.

– Dlaczego? – dopytywał się Kamil.

– Korczak zaraził się w szpitalu tyfusem plamistym, matka go zabrała nieprzytomnego do domu, sama się zaraziła i zmarła – wyjaśniał pan Stanisław. – Syn dowiedział się o tym, gdy już doszedł do siebie. Na pogrzeb przyjechała mieszkająca w Paryżu siostra Anna. Sama już była wtedy wdową, więc została z Henrykiem, który do końca życia czuł się odpowiedzialny za śmierć matki.

– Smutne... – podsumował Kamil. – Na szczęście miał dużo zajęć, prawda?

– Tak, to prawda – potwierdził pan Zarzycki. – Nie tylko pisał dla dzieci i prowadził sierociniec, współpracował z radiem, pisał artykuły o wychowaniu dzieci do gazet, nawiązał kontakty z instytucjami kształcenia nauczycieli i wychowawców. Na jego słynne pedagogiczne wykłady przychodziła masa studentów.



– Czy to dlatego, że były poświęcone problemom dzieciństwa? – zapytał chłopiec.

– Tak, on jako pierwszy w Polsce pokazywał wagę tego tematu – odpowiedział pan Zarzycki. – Ale jego wykłady miały również niespotykaną dotąd formę. Wyobraź sobie, że kiedyś na wykład w Instytucie Pedagogiki Specjalnej przyprowadził chłopca z Domu Sierot, którego postawił przed aparatem rentgenowskim i włączył urządzenie. Chłopiec przestraszył się, na ekranie było widać obraz dygocącego, przerażonego serduszka. Ponoć do studentów miał wtedy powiedzieć, żeby zapamiętali widok dziecięcego serduszka, które się boi.

– O rany, mocne! – wykrzyknął Kamil. – To pewnie miał rzeszę zwolenników i był uwielbiany.

– Doceniany przez mądrych, tak można powiedzieć – zastanowił się dziadek. – Ale też szykanowany i poniżany, ciągle przebijał się przez mur antysemityzmu. Chociaż, prawdę powiedziawszy, on się chyba niczego nie bał. Nawet wojenny pogrom Żydów nie załamał go, dalej troszczył się o swoje sieroty.

– Te dzieci chyba go bardzo kochały – stwierdził chłopiec. – Pewnie mu też ufały.

– Dawał im poczucie bezpieczeństwa i dużo czułości – podjął temat pan Stanisław. – Ale był także dociekliwym naukowcem, prowadził badania zdrowia, higieny, apetytu czy nawet snu. W tonach zeszytów rejestrował wszystkie szczegóły życia domu i jego mieszkańców.

– W czasie wojny to chyba było trudniejsze – zastanawiał się chłopiec. – Jak on z tym wszystkim sobie radził?

– Zawsze miał oddanych sierotom współpracowników – wyjaśniał starszy pan. – Od samego początku pracowała z nim Stefania Wilczyńska, wspaniała człowiek, najwierniejszy pracownik. Wyjechała co prawda na krótko do Palestyny, ale wróciła, przeczuwając wojnę.

– A sam Korczak nie planował wycieczki do Palestyny? – zapytał Kamil.

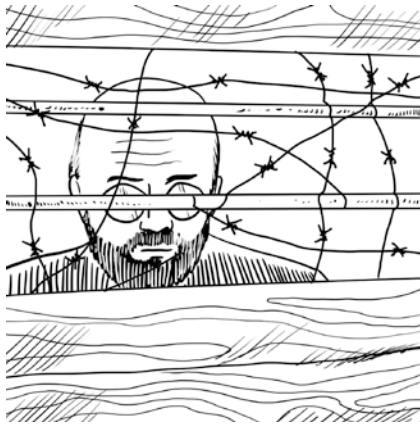
– Stary Doktor, bo tak nazywano Korczaka, był dwa razy w Palestynie – odpowiedział dziadek. – Planował nawet na starość przenieść się tam na stałe, mieszkało tam wielu jego wychowanków. Nie zdążył jednak wyjechać, z getta była tylko jedna droga.

– A co się stało z dziećmi z Domu Sierot? – zapytał chłopiec.

– Dom Sierot został przeniesiony do getta w październiku 1941 roku – wyjaśnił pan Zarzycki. – A Korczak dwoił się i troił, aby zdobyć finanse i dary na utrzymanie dzieci. Namawiano go również wielokrotnie na przejście na aryjską stronę Warszawy, ale – oburzony propozycjami – odmawiał. Nie mógł zostawić swoich sierot, był dla nich najważniejszym oparciem.

– Ciekawy jestem, jak wyglądało życie dzieci zamkniętych w getcie – myślał na głos Kamil. – Co robiły, czym się zajmowały, jak żyły.

– Wyobraź sobie, że np. sypialnia dla dwustu wychowanków w dzień była jadalnią oraz miejscem do pracy, nauki i odpoczynku – opowiadał starszy pan. – Parawany i szafy odgradzały klasy szkolne. Były tam warsztaty pracy, czytelnia, kącik zabaw i nawet kącik ciszy. Piętro wyżej organizowano przedstawienia teatralne, opowiadanie bajek czy głośne czytanie. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie starania Korczaka.



– Czyli organizował dzieciom w czasie wojny nauczanie – zdziwił się chłopiec. – I nie tylko.

– Zgadza się, Doktor był wierny zasadzie, że dzieci poza jedzeniem potrzebują także stawy duchowej – powiedział dziadek. – Ostatnie przedstawienie zorganizował z dziećmi tuż przed zagładą, 18 lipca 1942 roku. Była to sztuka hinduskiego poety Rabindranatha Tagore pt. „Poczta”, która przygotowała jego wychowanków na godną śmierć, bo właśnie zaczynała się likwidacja getta.

– Czy to znaczy, że ich zamordowano? – pytał z niedowierzaniem Kamil. – Te dzieci z Domu Sierot?

– Niestety tak – odpowiedział ze smutkiem pan Stanisław. – 6 sierpnia 1942 hitlerowcy wywieźli Korczaka, wszystkich współpracowników i dwustu wychowanków w bydłych wagonach do obozu zagłady w Treblince. Wszyscy zginęli, a w żadnych dokumentach nie pozostał nawet ślad po transporcie dzieci z Domu Sierot.

– Strasznie to smutne – podsumował chłopiec. – Wojna i antysemityzm są straszne. Dziadku, a czy dzisiaj, współcześnie, jest jeszcze antysemityzm?

– Przykro stwierdzić, ale niestety tak – przyznał niechętnie pan Zarzycki. – Też smutne, prawda?

– To ja tego nie rozumiem – westchnął Kamil. – Dorośli są naprawdę dziwni.

„Oj, żebyś wiedział, jeszcze jak!” pomyślał w duchu pan Stanisław, ciesząc się, że Kamil ma jeszcze dużo czasu, by stać się dorosłym.



W serwisie SuperKid.pl, w dziale „Wielcy Ludzie”  
znajdziesz także kolorowankę, ćwiczenia  
i łamigłówki do wydruku utrwalające nabytą wiedzę.